Nr. 70. Kraków, Środa dnia 28 Marca 1894. Rok II.

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr. 4, miesięczn. złr. 1·35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1\frac{1}{2}$ ct.
W rubryce „Nadesłane“ wiersz 20 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Do działu inseratowego upełnomocniony:
St. Cyrankiewicz
w Krakowie.
Administracja przyjmuje ogłoszenia tylko firm chrześcijańskich.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Potrzeba się raz zdecydować!

Przed kilku dniami powtórzyliśmy za *Szkolnictwem Ludowem* artykuł o smutnem położeniu nauczycieli ludowych, domagających się poprawienia swojego losu. W artykule wspomnianym skarżą się nauczyciele na Sejm, który, pomimo dobrego położenia materjalnego kraju, nie uwzględnił ich petycyj i w niczem się nie przyczynił do poprawienia ich bytu, a nawet nie zastanowił się nad sprawą zmniejszenia lat służby na lat 35, pomimo, że wymowna cyfra ośmiu emerytów w całym kraju, którzy lat 40 wysłużyli, powinna była na Sejm decydująco pod tym względem wpłynąć.

Obecnie donoszą nasze pisma półurzędowe, że rozliczne petycje nauczycieli ludowych, malujące rozpaczliwe ich położenie, zostały przydzielone komisji szkolnej do rozpatrzenia, która powierzyła referat ten posłowi, prof. Zollowi. Sprawozdanie, przez niego wypracowane, zostało przez komisję szkolną uchwalone, a rezultaty, do jakich doszło, po prostu nas zdumiewają. Czytamy bowiem, że: „Komisja szkolna wcale nie zapoznaje ważnych powodów, które stan nauczycielski do tego kroku skłoniły, ale z drugiej strony nie mogła spuścić z oka stanu finansów krajowych, który — zdaniem komisji — nie dozwalała żadną miarą na uchwalenie jakichkolwiek zasadniczych w tym kierunku zmian, zwłaszcza, że Sejm na ubiegłej sesji uchwalił bardzo ważne zmiany ustawy szkolnej o prestacjach, które nowy i dotkliwy ciężar na fundusz szkolny krajowy sprowadzić muszą. Z drugiej strony nie chciała komisja szkolna przedstawiać Sejmowi wniosku na uchwalenie prostego przejścia do porządku dziennego nad wszystkiemi petycjami nauczycieli, bo być może, iż między niemi znajdą się takie, które jak najrychlejszego uwzględnienia wymagają, zwłaszcza, że i to trzeba mieć na oku, iż niestety kilkaset szkół jest obecnie bez nauczycieli, a potrzeba zapobiegnięcia brakowi sił nauczycielskich staje się coraz gwałtowniejszą.

W jaki zaś sposób w podobnych jaskrawych przypadkach ma się zaradzić złemu, tego komisja szkolna wypowiedzieć nie mogła, bo w niejednym przypadku może udzielenie zapomogi wystarczy, ale być także może, że Rada szkolna krajowa, która jest najkompetentniejszą do należytego ocenienia oddziaływania nowej ustawy z 15 czerwca 1892 r. (l. 41 z. u. kr.) na nasze szkolnictwo, uzna za stosowne, żeby już teraz polecić jakie drobniejsze niezbędne zmiany tejże ustawy.

Dlatego uchwaliła komisja szkolna przedstawić Sejmowi wniosek następujący: „Wszystkie petycje, mające na celu polepszenie bytu stanu nauczycielskiego, odstępuje się Wydziałowi kraj. z poleceniem, aby je zbadał, a w szczególności, aby w porozumieniu z Radą szkolną krajową zastanowił się nad tem, czy zachodzi już obecnie konieczność wprowadzenia jakich zmian w ustawie z dnia 15 czerwca 1892 r. (Dz. u. kr. Nr. 40), a gdyby tak było, aby odpowiednie wnioski na następującej sesji przedłożył.

Powyższe sprawozdanie wraz z petycjami udzielił Wydział krajowy Radzie szkolnej krajowej do objawienia zdania w myśl życzenia komisji szkolnej.“

Zaprawdę wierzyć się nie chce, że tak bywają roztrząsane i załatwiane najpoważniejsze sprawy społeczeństwa naszego, a jest taką bez wątpienia chyba, sprawa polepszenia bytu nauczycieli ludowych. Oto komisja sama przyznaje, że położenie nauczycieli ludowych w przeważnej części jest rozpaczliwe, stwierdza smutny fakt, że „niestety kilkaset szkół jest obecnie bez nauczycieli, a potrzeba zapobiegnięcia brakowi sił nauczycielskich staje się coraz gwałtowniejszą“ i z tego wszystkiego wysnuwa wniosek, iżby polecić Wydziałowi kraj., ażeby w porozumieniu z Radą szkolną kraj. zastanowił się, czy zachodzi już teraz konieczność, wprowadzenia jakich zmian w ustawie z 15 czerwca 1892 r.

Jest to albo niezrozumienie doniosłości położenia, w jakiem kraj nasz pod względem zaniedbania oświaty znajduje się, albo najzwyczajniejszem „robieniem, iżby się zdawało, że się coś robi“.

Inaczej tego rozumieć nie można. Sejm nasz miał znakomity przykład na Sejmie morawskim, który uchwalił właśnie na ostatniej sesji, polepszenie bytu nauczycieli ludowych i zaprowadził gruntowną regulację ich płac, co uczynić powinien, ażeby przyszłości narodowej naszej nie zaprzepaszczać, ażeby setki szkół ludowych nie stały pustką, i żeby nietylko zapobiedz emigracji nauczycieli do zawodów innych, ale szeregi ich wzmocnić nowemi zastępami ludzi chętnych i najlepszemi ożywionych nadziejami. Niestety, Sejm nasz, względnie komisja szkolna, tego nie pojęła.

W smutnem położeniu naszem, połowicznie działać nie można. Albo zapewnić nauczycielom ludowym byt znośny i niezależny i zapełnić szkoły pustką stojące tysiącami dziatwy polskiej, albo położyć krzyżyk na lepsze widoki stanu oświaty u nas, raz na zawsze.

To samo, co się dzieje z urzędnikami państwowymi w stosunku do rządu, to samo powtarza się u nas z nauczycielstwem ludowem. Obecnie rząd już zrozumiał, że obiecanki, zapomogi i jałmużny nic nie pomogą, i los urzędników państwowych musi uledz zmianie na lepsze, przez uregulowanie ich płac. Należy mieć nadzieję, że i Rada szkolna krajowa podobnie utwierdzi się w takiem samem przekonaniu, co do nauczycieli ludowych naszych i sama wystąpi z projektem uregulowania ich płac, naprawiając złe, dotychczas wyrządzone społeczeństwu przez nieopatrzność czynników, różowo na stan rzeczy patrzących.

Z Węgier.

Przygotowania do uroczystego pogrzebu Kossutha na ojczystej ziemi pociągają coraz to szersze koła ludności węgierskiej bez różnicy stanu i obozu. Zewsząd podnoszą się głosy uspokajające wzburzenie i w tym duchu tylko odzywa się cała prasa. *Nemzet* n. p. pisze: „Podniosłą chwilę żałoby narodowej zbezcześciły haniebnie awantury uliczne, których sprawcy użyli broni terroryzmu. Ludzie ci nadużyli imienia twórcy indywidualnej i politycznej wolności Węgier. Pragnęlibyśmy utrzymać to w takiej tajemnicy, żeby poza granicami naszego królestwa nikt się nie dowiedział o tem, i żeby przeciwnie świat cały mógł być przekonanym, iż u trumny Ludwika Kossutha cały naród węgierski, bez różnicy stronnictw, schyli czoło w smutku powszechnym, czcząc wielkie zasługi zgasłego męża“.

Izba magnatów w Budapeszcie godnie uczciła pamięć Kossutha na sobotniem posiedzeniu, na którem w te słowa przemówił prezydent Szlay: „Moi panowie magnaci! Na zawsze zawarł oczy mąż, któremu w dziejach pierwszorzędna rola przypadła w udziele, a który nad swoim narodem miał moc tak czarowną, jakiej podobnej nie spotykamy w tysiącletniej historji naszej. Z jego imieniem wiąże lud rolny swoje uwolnienie od poddaństwa, mieszczanie swój udział w politycznych prawach. Jego zasługą przyszły do skutku ustawy roku 1848. Wspomnienia te taką aureolą opromieniły imię Kossutha, że kiedy dziś w smutek pogrążyła naród cały wieść o jego zgonie, nie możemy, magnaci, jako członkowie tego narodu, pozostać niemymi na widok zwłok ulubieńca i przewódcy Węgrów. Weźmiemy przeto udział czynny w przewiezieniu ciała ś. p. Kosutha przez przyłączenie się do deputacji, udającej się do Turynu“.

O znanych rozruchach w Budapeszcie, dochodzą nas następujące szczegóły:

Szczególnie gwałtowny był przebieg zaburzeń na ulicach Kerepeskiej i Andrassego, dalej na placu muzealnym w ulicy Hatwańskiej, gdzie przyszło ponownie do większych, a nawet krwawych utarczek między wojskiem i policją z jednej, a demonstrującym tłumem z drugiej strony. Wojsko, którego zadaniem było wszędzie zmuszać tłumy do odwrotu, było przez pospólstwo łżone ostatniemi wyrazami i obrzucane kamieniami. Widok wojska podrażniał i podniecał tłumy, to też wielu, których pierwotnie pociągnęła na ulice jedynie tylko chęć przyjrzenia się demonstracjom, dawała się widocznie porywać tłumowi. Wiele też osób z publiczności odniosło nawet ciężkie poranienia. O godz. 9 wieczorem, na większej części ulic i placów, wrócił spokój, tylko na ulicy Kerepeskiej panował wciąż jeszcze zgiełk i wrzawa. Przez długi jeszcze czas szalał, na tej ulicy demonstrujący tłum, tak, że ani jedna latarnia gazowa, ani jedna

szyba w oknach nie pozostała całą. Wreszcie o godzinie w pół do 10 i tutaj zapanował spokój. Wojsko poobsadzało wszystkie ważniejsze ulice, zamykając zupełnie wszelki ruch na zagrożonych punktach. Oprócz wojska, skonsygnowaną jest także cała policja, tak piesza jak konna.

Okazało się, że wiadomość, którą poseł Rohonczy obwieścił tłumowi ze swego powozu, mianowicie iż prezydent gabinetu zarządził, ażeby na wszystkich publicznych gmachach zawieszono chorągwie żałobne—polegała na nieporozumieniu. Weckerle wydał jedynie takie polecenie dla wszystkich narodowych budynków i instytutów, a więc wyraźnie wyjąwszy królewską operę, jako budynek królewski. Z tego też powodu usunięto znowu wieczorem chorągiew żałobną z gmachu opery — co naturalnie jeszcze bardziej podrażniło tłumy.

O godzinie 12 w nocy wojsko powróciło do koszar, około tego czasu bowiem w całem już mieście wszystko się uspokoiło. Liczba rannych i uwięzionych do tej pory nie jest jeszcze urzędownie stwierdzoną. Mówią o czterdziestu rannych, których pomieszczono częścią w szpitalach, częścią w domach prywatnych. Liczba uwięzionych ma dochodzić do pięćdziesięciu.

Z Turynu donoszą, że przedwczoraj przeciągnęło kilka tysięcy Włochów i Węgrów tam zamieszkałych obok willi Kossutha w zupełnej ciszy z odkrytemi głowami. Austro-węg. konsulat w Turynie wystawił pasport na przewiezienie zwłok Kossutha. W pasporcie tym uprasza ministerstwo spraw zewnętrznych, aby austro-węgierskie władze poczyniły wszelkie ułatwienia „czcigodnej rodzinie Kossutha“. Onegdaj przybył do Turynu Fejerpataky, któremu poleciło węgierskie ministerstwo oświaty odebrać bibliotekę Kossutha na rzecz Muzeum narodowego w Budapeszcie.

Z pod zaboru rosyjskiego.

(X. Y). Prasa rosyjska, mówiąc o stosunkach polskich i położeniu kościoła katolickiego w Rosji dziwnie zgodnie i stale używa taktyki dowolnego obchodzenia się z prawdą, śmiałego wymijania faktów niepożądanych i przekręcania tych, których wyminąć nie można. Nieraz wprowadza to w błąd czytelników obcych, nieznających istotnego stanu rzeczy i nie przypuszczających, że pod skrzydłami dwugłowego orła i prawda jest dwulicową. Istotnie trudno czasem rozstrzygnąć, czy to jest ironja, czy niewiadomość, gdzie się kończy naiwność, a zaczyna bezczelność, tem bardziej, że dla prawdziwego Rosjanina równouprawnienie narodowe jest tak samo niezrozumiałem, jak równouprawnienie religijne, i tylko najbardziej liberalni zgadzają się na tolerancję względem ludów innej wiary i innego plemienia, pojmując ją zresztą po swojemu. Wydaje się nieprawdopodobnem, ażeby w prasie rosyjskiej odzywały się głosy, protestujące przeciwko skażeniu prawdy, przeciw wykrętnemu tłomaczeniu faktów. A jednak prócz p. Wł. Sołowiewa, nikt nie protestuje, uczciwa bowiem a bardzo nieliczna mniejszość prasy rosyjskiej zajęta jest przeważnie sprawami domowemi, wyłącznie społeczeństwa rosyjskiego dotyczącemi i o stosunkach naszych milczy z tej jakoby racji, że jeżeli w danej kwestji z zupełną swobodą mówić nie można, lepiej wcale głosu nie zabierać. Lękliwość ta wobec władzy i wobec własnego społeczeństwa, bo nie chcemy posądzać tej części prasy o obłudę, pozwala innym, bardziej wpływowym i upowszechnionym dziennikom szerzyć fałsz bezkarnie.

Charakterystycznym przykładem metody, stosowanej przez prasę i władzę rosyjską, jest sprawa gwałtów, dokonanych w Krożach, o której w ostatnich czasach dużo pisały dzienniki nasze i obce, zwłaszcza niemieckie. Ten ohydny akt barbarzyństwa, mordowanie bezbronnych, znieważenie świątyni, gwałcenie kobiet, chłostanie uwięzionych bez różnicy płci i wieku, dla dzienników rosyjskich nie istnieje wcale. Niektóre tylko wspominają o nim uboczuie, dodając, że zabitych nie było, ale z dyplomatycznem zastrzeżeniem: „jak twierdzą źródła urzędowe“. A przecie nawet w Rosji prasa ma możność i obowiązek sprawdzania i ujawniania faktu. Jednocześnie władze miejscowe i centralne gorliwie zacierają ślady bezprawia. Wysoki dygnitarz (książę Kantakuzen), który przyjechał na śledztwo, za pośrednictwem generał-gubernatora wileńskiego kupuje za bezcen, na dogodnych warunkach spłaty duży majątek (Łuczaj, w pow. Dziśnieńskim) i ma się rozumieć, milczy dyskretnie. Idzie o to, żeby doniosłość faktu zmniejszyć, kiedy nie umiało się go zataić, przedstawić w fałszywem świetle przed opinią publiczną Europy, a może nawet przed Aleksandrem III.

Wyjaśnienie powyższe uważamy za niezbędne dla należytej oceny głosów pism rosyjskich z powodu zapowiedzianego powtórnie wydania encykliki papieskiej w sprawie katolików w Rosji. Dzienniki zagraniczne, jak np. rzymska *Italie*, przedrukowują te głosy z udaną zazwyczaj dobrą wiarą. Urzędowy *Warszawskij Dniewnik* zapewnia, a rzymski niby to mu wierzy, że katolicy polscy nie doznają nigdzie takiej przychylności, jak w Rosji. *Nowoje Wremia* i inne dzienniki powtarzają to samo, dodając z ironią specyficznie rosyjską, że rząd w ostatnich czasach łaskawie pozwolił budować kaplice i kościoły w Tule, Ufie, Omsku i innych miejscowościach środkowej i wschodniej Rosji. Czytelnik obcy może podziwiać tę tolerancję, nie wiedząc, że corocznie w ziemiach dawnej Polski, zwłaszcza na Litwie, rząd zamyka od wieków istniejące kościoły, że mnóstwo świątyń stoi pustkami, bo nie wolno w nich nabożeństwa odprawiać, że parafje mające czasem po kilkanaście tysięcy wiernych i po kilkadziesiąt mil kwadratowych obszaru, przez całe lata, nie są poobsadzane. (Dok. nast).

Rocznica Kościuszkowska.

Rzeszów d. 24 marca. Zawiązał się u nas komitet obywatelski pod przewodnictwem dra Wiktora Zbyszewskiego, a pod opieką Rady miejskiej i wydziału Rady powiatowej, celem uroczystego obchodu setnej rocznicy przysięgi Kościuszki. Komitet, w którego skład wchodzą reprezentanci gminy i Rady powiatowej, oraz delegaci wszystkich miejscowych Towarzystw, rozpoczął już swoje czynności przygotowawcze, rozszerzając je na cały powiat.

Pamiętną rocznicę uchwalił komitet obchodzić uroczyście w dniach 1 i 2 kwietnia b. r.

W tym celu wydano odezwę do obywateli miasta i okolicy, wzywającą ich do składania datków na cele obchodu, oraz oświetlenia okien domów i licznego udziału; podobną odezwę wystosowano do naczelników gmin całego powiatu z wezwaniem, aby włościan zachęcili do licznego przybycia na uroczystość do Rzeszowa, następnie uchwalono zaprosić grono nauczycielskie wraz z młodzieżą wszystkich szkół miejscowych i wiejskich, urzędy parafjalne, oraz ułożono następujący program:

1) W niedzielę, d. 1 kwietnia, ze zmierzchem: hejnały z wieży farnej, iluminacja miasta, dekoracja domów i ulic, korowód z pochodniami i muzyką naokoło miasta. W czasie pochodu w dwóch przystankach, a mianowicie: przed posągiem Adama Mickiewicza i przed wieżą na ulicy Farnej, którą Rada miejska oznaczyła nową nazwą ulicy Tadeusza Kościuszki, odśpiewane będą pieśni narodowe.

2) W poniedziałek, d. 2 kwietnia: powitanie dnia hejnałem z wieży farnej i salwami moździerzowemi, oraz z uderzeniem godziny $6^1/_2$ rano pobudka muzyki miejskiej po ulicach miasta. 3) O godzinie 10 rano zebranie wszystkich korporacyj i uczestników obchodu w gmachu „Sokoła“, skąd rozpocznie się uroczysty pochód przy dźwiękach muzyki miejskiej na nabożeństwo do kościoła farnego. 4) O godzinie 11 przedpołudniem: uroczyste pamiątkowe nabożeństwo z kazaniem, zastosowane do obchodu. Podczas nabożeństwa chór mięszany tutejszego Tow. muzycznego odśpiewa mszę Karola Studzińskiego. Równocześnie odbędzie się nabożeństwo w miejscowej synagodze. 5) Po nabożeństwie gremjalny pochód na ulicę Farną, gdzie nastąpi odsłonięcie wmurowanej tablicy pamiątkowej. Przy tej sposobności przemówi do zgromadzonych burmistrz miasta, p. Schott. Po tej ceremonji nastąpi odczyt w sali Tow. gimnastycznego „Sokół“. Na odczyt włościanie i wszyscy w ogóle mają wstęp wolny. 6) W tym samym dniu, 2-go kwietnia, o godzinie 6 wieczorem, odbędzie się w sali „Sokoła“ przedstawienie „Kościuszki pod Racławicami“. Wstęp do sali na przedstawienie tylko za biletami, które otrzymać można bezpłatnie u sekretarza wydziału Rady powiatowej. Przy wejściu na przedstawienie otrzymają włościanie bezpłatnie książeczki, opisujące żywot Tadeusza Kościuszki.

Następnego dnia (3 kwietnia), o godzinie 7 wieczorem powtórzenie przedstawienia „Kościuszki pod Racławicami“ za wstępem, z którego dochód służyć będzie na pokrycie kosztów obchodu.

Gmina miasta ofiarowała na ten cel 300 złr., kasa oszczędności i wszystkie stowarzyszenia w miarę swych funduszów licznemi datkami starają się przyczynić do uświetnienia obchodu.

W Samborze odbędzie się d. 31 bm., w sobotę rano solenne nabożeństwo w kościele farnym, a wieczorem będzie miał jeden z księży w sali gimnastycznej odczyt „O życiu i działalności Kościuszki“, poczem urządzony będzie tamże wieczorek muzykalno-wokalny. D. 1 kwietnia, w niedzielę, ozwie się zrana hejnał na wieży ratuszowej, poczem przeciągać będzie Rynkiem i ulicami miasta pobudka; popołudniu, o godzinie 3, wygłosi jeden z obywateli samborskich w sali gimnastycznej odczyt dla włościan, a o godz. 5 odbędzie się tamże przedstawienie teatralne „Kościuszko pod Racławicami“; o godz. 8 zajaśnieje miasto iluminacją. D. 2 kwietnia, w poniedziałek, przedstawiony będzie po raz drugi obraz „Kościuszko pod Racławicami“. Koszta tej uroczystości pokryte będą częścią ofiarnością publiczności, częścią zaś kwotą, uzyskaną z koncertu i przedstawienia.

Z Ciężkowic piszą: „Grono tutejszej inteligencji zawiązało się jeszcze 12 b. m. w komitet, celem urządzenia obchodu rocznicy Kościuszkowskiej w Ciężkowicach. Termin uroczystości oznaczano na 1. kwietnia b. r., gdyż w niedzielę przybywa do kościoła lud wiejski z okolicy, który będzie można pouczyć o znaczeniu rocznicy. Z tego względu jest to bezwątpienia najkorzystniejszy dzień do obchodu dla wszystkich miasteczek. Muzyka włościan z Jastrzębi ma zrana obejść miasto, grając melodje narodowe. Nastąpi nabożeństwo uroczyste z kazaniem odpowiedniem, wieczorem odbędzie się otwarcie wypożyczalni książek Towarzystwa „Szkoły ludowej“ i odczyt o Kościuszce — uroczystość zakończy iluminacja miasta.

W Dreźnie wydano następującą odezwę:

„My na obczyźnie nie pozostaniemy po za naszymi braćmi w kraju, zwłaszcza, że codziennie mamy przed oczyma miejsca, w których Tadeusz Kościuszko, szukając schronienia jako tułacz, przez dwa lata przebywał i stąd t. j. z Drezna wprost do Krakowa podążył, gdzie w następnych dniach składał wiekopomną przysięgę. Wzywamy zatem wszystkich braci rodaków w Dreźnie i okolicy zamieszkujących lub przybywających, ażeby się do uświetnienia obchodu tego łaskawie przyczynić raczyli. Obchód Kościuszkowski odbędzie się za szczególnem staraniem towarzystw przemysłowców i Koła polskiego w Dreźnie, w niedzielę d. 6 maja rb. w sali hotelu Brauna. Chcących nasze usiłowania w jakikolwiek sposób poprzeć, prosimy o zgłoszenie się do niżej podpisanego w komitecie skarbnika. Szczegółowy program odbyć się mającej uroczystości wkrótce ogłosimy“.

Drezno d. 19 marca 1894. Komitet: J. F. Komendziński, M. Szymkowiak, L. Sawicki, skarbnik; adr. Königsbrückerstrasse Nr. 50.

W Czerniowcach rozpocznie się obchód w niedzielę, d. 1 kwietnia br.

Rano o godz. 9-tej, w rzym-kat. kościele pa-

rafialnym odbędzie się uroczyste nabożeństwo, na które wydział Koła polskiego na Bukowinie zaprasza wszystkich rodaków. Wieczorem tegoż dnia uroczysty obchód w sali Czytelni polskiej z następującym programem:

1. Zagajenie, wygłosi prezes Koła polskiego. 2. Odczyt o Tadeuszu Kościuszce, wygłosi p. Wład. Mierzwiński. 3. Szereg obrazów z żywych osób, ilustrowanych śpiewem sokolego „Echa“ i deklamacją: a) Przysięga Kościuszki na rynku krakowskim. — b) Kucie kos. — c) Wyprawa pod Racławice. — d) Apoteoza.

Komitet zakupił wielką ilość popularnych książeczek o Kościuszce dla rozdania pomiędzy publicznością.

W Poznaniu odłożono także obchód na niedzielę dnia 1 kwietnia rb. Dnia poprzedniego t. j. 31 bm. w sobotę, o godzinie 9 rano, odbędzie się w kościele podominikańskim nabożeństwo solenne. Straż honorową podczas nabożeństwa utrzymywać będą różne cechy i towarzystwa polskie, a na chórze wykona „Koło śpiewackie polskie“ stósowne śpiewy.

Obchód właściwy odbędzie się w niedzielę, 1 kwietnia popołudniu, o godzinie 4 na sali Lamberta, a w program jego wchodzą dwie mowy, streszczające żywot i czyny Kościuszki, oraz ich znaczenie narodowe i społeczne, dalej 3 deklamacje, produkcje chórowe „Koła śpiewackiego polskiego“ solowe produkcje wokalne itd.

Nazajutrz po setnej rocznicy zwycięstwa Kościuszki pod Racławicami, to jest: we czwartek, d. 5 kwietnia, odbędzie się w kościele farnym rano o godzinie 9 nabożeństwo żałobne za spokój dusz poległych w potrzebie Racławickiej i w czasie całej wojny Kościuszkowskiej. Na nabożeństwie tem również utrzymywać będą straż tamtejsze cechy i towarzystwa polskie, a „Koło śpiewackie polskie“ wykona stósowne pieśni. Nabożeństwo to zakończy obchód Kościuszkowski w Poznaniu.

Z PROWINCJI.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Z pod Krakowa d. 23 marca

We Czwartek d. 22 b. m. po odprawionem rannem nabożeństwie, które jak zwykle w wielkim tygodniu jest długie, zwłaszcza, że dużo ludzi było rano u spowiedzi, mając pilny interes w sprawie kościelnej, musiałem choć późno pojechać do Krakowa. Powracałem z Krakowa o godzinie 10-tej wieczorem. Przez Kazimierz jechałem przynajmniej godzinę. Zacząwszy od kościoła XX. Misjonarzy na Stradomiu aż do samego ratusza Kazimierskiego, jak długa i szeroka ulica tak była napełniona żydami, że niktby nie był w możności przecisnąć się przez ten tłum zwarty. Żydzi w maskach, z kijami w rękach i prawdziwie szatańskiemi z piekła krzykami, z arogancją bezgraniczną czepiali się z tyłu mego faetonu, siadali na resorach, a niebyło nigdzie ani jednego policjanta. Sądzę, że choć żydom wolno zachowywać narodowe zwyczaje, to jednak publiczność na tem cierpieć nie powinna i doznawać od nich takich napaści aroganckich. Przypuszczam, że gdyby wypadło bylo lekarzowi jechać pilno do chorego lub księdzu z posługą religijną, to przez tę czeredę żydowską nie prędkoby się przebił. Oto jakie mamy porządki.

Jeden z kapłanów.

Rzeszów 23 marca 1894.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Nasz Rzeszów jest nadzwyczaj szczęśliwy w tym roku. Mieliśmy teatr Myszkowskiego, niestety bardzo krótko, mieliśmy cyrk całą zimę, a teraz znów zjechała trupa niemieckiej operetki i daje przedstawienia w budzie cyrkowej. Musi to być coś arcyciekawego, skoro ma aż trzech dyrektorów, mianowicie: dyrektora trupy, dyrektora muzyki i śpiewu, no i dyrektora od garderoby. Czemu sobie mają żałować, skoro to nic nie kosztuje, a wygląda szumnie i ładnie.

Mówią niektórzy, że niema między żydami parjotów, tymczasem u nas w Rzeszowie inaczej się pokazuje. Jeden z naszych najserdeczniejszych założył szynk „pod Kościuszkiem“. O ile mnie się zdaje, tutejsi obywatele powinniby w to wglądnąć, aby nie nadużywać nazwiska Naczelnika Narodu polskiego. Idźmy jednak dalej, a zobaczymy wyszynk pod „dzwonami“. A więc nawet to godło katolickie nie jest wolne od żydowskiego plugasostwa. Czemu żyd nie umieści sobie nad szynkiem swojej „tory“, dlaczego nie napisze, wyszynk pod „Mojżeszem“ albo pod Rotschyldem lub Hirschem? Wstyd, doprawdy, że władze przemysłowe, wydają koncesje na godła, które obrażają naród i są urągowiskiem z naszych uczuć tak religijnych jak narodowych.

Wielki tydzień w Sewilli.

...Właśnie nadciąga procesja. Wychodzi ze *Sierpes*, skąd, słyszę, dolatują dźwięki orkiestry, pomieszane ze śpiewami.

Nad czarnem morzem głów dostrzegam długi, w nieskończoność ciągnący się korowód chorągwi, krzyżów, latarni różnokolorowych, pochodni; ponad tem wszystkiem zaś, w głębi ulicy, niby okręt płonący, unosi się jakaś jasność promienna, od której aż łuna bije dokoła. Co to jest? Nie wiem. Nawet odgadnąć nie umiem. Zobaczę. Tymczasem, jak mogę, tak się przeciskam przez tłum, ażeby stanąć w pierwszym szeregu. Udaje mi się to ostatecznie, tak, iż z miejsca, które zająłem, widzę wszystko jak na dłoni. Sąsiadką moją jest cudowna, czarnobrewa „sennora“, z dzieciątkiem na ręku, widocznie młoda matka, na którą, spoglądając od czasu do czasu, mam złudzenie, iż patrzę na jedną z Madon Murilla. Sąsiedztwo to, choć do pozazdroszczenia, nie przeszkadza mi okiem artysty patrzeć na przeciągającą procesję.

Olbrzymi łańcuch postaci i kształtów, krocząc zwolna, majestatycznie, przesuwa się koło mnie. Na czele orszaku idzie kilkudziesięciu rycerzy, cali w zbrojach, od stóp do głowy, jedni z odsłoniętemi, drudzy z pozapuszczanemi przyłbicami. Wspaniałe pióropusze, z białych albo zielonych piór strusich, powiewają na hełmach. Miarowemu odgłosowi kroków wtóruje brzęk zbroi, bardzo też podobny do brzęku kajdan. Patrząc na te tarcze srebrzyste, bogato rzeźbione, a połyskujące pod światło, różowe od latarni gazowych i niebieskawe od księżyca, na te miecze kolosalne, dobyte z pochew, na te lance i halabardy, kołyszące się w powietrzu, zdaje mi się, że widzę zbrojnych towarzyszów Godfryda de Bouillon, zmierzających do Jerozolimy na zdobycie grobu Chrystusowego. Za nimi, dwoma wyciągniętemi sznurami, ze świecami w ręku, boso albo w sandałach drewnianych, stukających po bruku kamiennym, w fjoletowych habitach, znaczonych białym krzyżem, ciągną ponure, zakapturzone postacie, przypominające czasy świętej Inkwizycji, twarze zakryte; w miejscu, gdzie oczy, wycięte dwa otwory, wielkości okularów; ostrokończyste kaptury zaś, wysokie na metr, każą myśleć o czapkach astrologów lub czarnoksiężników średniowiecznych. Dziwna, dreszczem przejmująca powaga, wieje od tych „braci“ zamaskowanych, tajemniczych. Orkiestra gra marsza pogrzebowego Chopina. Środkiem idą „kościelni“ w czerwonych komżach, w których wyglądają jak kaci, niosąc: chorągwie, krzyże, rzymskie sztandary z literami S. P. Q. R., te ostatnie otulone czarną albo fjoletową krepą. Dalej widać heroldów w pysznych, teatralnych kostjumach, z długiemi trąbami mosiężnemi, z których zwieszają się podłużne, złotą bramowane frendzlą chorągwie aksamitne. Za heroldami postępują niewiasty jerozolimskie, w białych, muszlinowych strojach, niosąc olbrzymie, pożółkłe liście palmowe. Pośrodku, na osiołku, jedzie Pan Jezus, świetnie ucharakteryzowany.

Nareszcie zbliża się *Parroquia*, czyli arka, dźwigana przez kilkunastu drabów, ukrytych pod spodem. Pod baldachimem, wspartym na wysokich kijach złocistych, widać figurę, wyobrażającą Najświętszą Pannę, otoczoną lasem świec, obwieszoną brylantami i kosztownościami dam sewilskich, w koronie wysadzonej drogiemi kamieniami, w olbrzymim płaszczu aksamitnym, nabijanym srebrnemi gwiazdami, płaszczu, którego ogon spływa aż na sam dół, niesiony przez żywe anioły. Anioły te wyobrażają sześć urodziwych dziewic — z arystokracji podobno — w białych chitonach greckich, z włosami rozpuszczonemi i z prawdziwemi skrzydłami łabędziemi, wyrastającemi z ramion. Z boku idą chłopcy z kadzielnicami. Z tyłu za owemi aniołami idą księża w bogatych starych ornatach, a pośrodku nich — biskup w pysznej infule, z pastorałem w ręku.

Ta figura Bogarodzicy, cała w płomieniach świec, te kolje brylantowe, obwieszone dokoła szyi, w których załamujące się światło gra kolorami tęczy, ta jasność mistyczna, bijąca od małej arki, niby glorja, ci aniołowie skrzydlaci, ten biskup, ci księża i ten dym kadzideł, przesycony zapachem myrry, gęstemi kłębami unoszący się do góry, wszystko to rozsiewa czar jakiś, który sprawia, że mężczyźni, jakby na dany znak, obnażają głowy, a kobiety, zwłaszcza stare, przyklękają. Niektóre biją się w piersi. Szmery ustają i cisza zalega dokoła. Wśród ciszy tej, niczem niezakłóconej, melodyjne pianissimo z marszu pogrzebowego Chopina takie czyni wrażenie, iż zdaje ci się, że słyszysz chóry anielskie, przelatujące w powietrzu, po nad głowami tłumu i śpiewające *Gloria, gloria in excelsis Deo...*

Dalej, za orkiestrą, widzę nowe zakapturzone bractwa, nowy korowód krzyżów, chorągwi, pochodni, lamp różnokolorowych, sztandarów... Na końcu, w głębi *Sierpes*, ukazuje się jeszcze jedna *parroquia*, przedstawiająca zdjęcie z krzyża: za nią druga, trzecia. Wszystko zmierza ku katedrze, gdzie J. E. kardynał ma pobłogosławić procesję.

* * *

Warto zobaczyć, jak się ta ceremonja odbędzie. Tą myślą powodowany, opuszczam *Plaza de la Constitution*, co mi nie przychodzi tak łatwo: ostatecznie jednak, wydostawszy się z natłoku, wpadam w jedną z bocznych uliczek, prowadzącej na plac katedralny.

Im bardziej w głąb, tem mniej życia, mniej ludzi; po domach ciemno, balkony oszklone lub przysłonięte charakterystycznemi żaluzjami, puste; latarnie, z powodu nocy księżywej, niepozapalane. Cicho... tylko od strony ratusza, podobne do szumu morza, dochodzą odgłosy ciżby gwarzącej. Jednocześnie, z innej strony, z ulicy równoległej, którą ciągnie procesja, słychać brzmienie trąb i bębnów; znowu jakiś marsz żałobny, ale już nie Chopina.

Z odgłosami temi, przytłumionemi oddaleniem, mięszają się miękkie, melancholijne dźwięki gitary; grającego jednak, pomimo, że musi być niedaleko, nie mogę dostrzedz. Na ulicy, jakby wymarłej, ani żywej duszy.

Widzę go. W jednem z *patio* ów, czyli w jednem z owych niewielkich podwóreczek, będących właściwością i ozdobą Sewilli, oświetlonem kolorową lampą maurytańską, siedzi młoda para: on i ona. Co za jedni? Zkąd się tu wzięli? Narzeczeni, młode małżeństwo, czy kochankowie? Nie umiem powiedzieć. On gra na gitarze, ona, przytulona do niego, słucha. Posłucham i ja, a przytem, słuchając, z lubością popatrzę na ten obrazek idyliczny.

Podwóreczko, na sposób arabski, wyłożone płytami marmurowemi. Pośrodku obstawiona kwiatami, bije fontanna. Plusk wody, dźwięki gitary i ten niemy duet miłosny! Co za *chant d'amour* przepyszne! Zobaczyć coś podobnego można tylko w romantycznej Sewilli.

Na zegarze katedralnym, niedaleko stąd, bije trzecia. Przypominam sobie kardynała... Eh, jeszcze czas! Zanim procesja dociągnie do katedry, ja mogę postać tu, przy tych drzwiach ażurowych, i, nie widziany przez nikogo, lubować się widokiem tych dwojga ludzi, którzy, zamiast pójść na procesję, woleli zostać w domu...

FEJLETON.

49 **KRWAWY ROK.**

POWIEŚĆ

osnuta na tle wypadków z r. 1846.

przez

Józefa Rogosza.

Tom II.

(Ciąg dalszy).

Słuchała słów życzliwych, całowała go znów po rękach. za to dziękując, co dla niej uczynił i wycierpiał, ale płakać nie przestawała.

Młody człowiek przeczekawszy chwilę, pókiby u kobiety pierwszy żal nie minął, który ją ogarnął na jego widok, potem tak przemówił:

— Chciałem się dowiedzieć, moja droga kobieto, czy u nas wszystko idzie po dawnemu. Pani czy nie lepiej, panienka czy zdrowa?.... A może pan Czartowski zmienił się choć trochę?

— Zmienił się chyba na gorsze — z bolesnym odrzekła uśmiechem. — Ot, kilka dni temu złapał ludzi jakiegoś dziedzica, skatował ich i zamknął do aresztu. Co z tego będzie, Bóg wie jeden, bo przecie taki pan, to nie chłop, nie da sobie w kaszę napluć... Pani biedna ciągle chora, a panienka jak była tak i jest aniołem...

— We wsi cicho?

— Ta cicho.

— Ludzie nie mówią, że będzie wojna, lub coś podobnego?

— Nie... Wprawdzie coś tam przebąkują, że się panowie na cesarskich zmawiają, ale ja się tam ich o nic nie pytam, bom nieciekawa. I zdaje mi się, że panowie także lepiejby zrobili, jakby wszystkiemu dali pokój, bo to się gotowo źle skończyć.

— Co chcecie przez to powiedzieć?

— Ta jeno prawdę, proszę panicza. Nieraz zły człowiek psa głodzi, bije, na rozmaite sposoby nad nim się znęca. Psisko skowyczy i słucha, ale jak mu się miarka przebierze, to skoczy i ukąsi. Panowie coś się zmawiają i myślą, że chłopi z nimi pójdą, bo to poddani, chamy, psy, które słuchać powinny... Ej paniczu, paniczu, żeby te psy nie zaczęły tylko kąsać!

— Biedna kobieto, sama nie wiesz, co mówisz! — Stanisław przerwał. — Cokolwiek robi się i układa, robi się dla ludu, dla jego dobra i szczęścia, więc nawet przypuszczać nie można, żeby za to kąsał.

— Ja tam proszę panicza nieuczona... Powiedziałam, jak myślę, a więcej nic nie wiem.

Po tych słowach na krótko oboje umilkli. Za chwilę gość pierwszy przemówił:

— Mam do was wielką prośbę, moja dobra kobieto. Nim Dąbrówkę opuszczę, chciałbym koniecznie widzieć się z panną Jadwigą. Do dworu, jak wiecie, sam pójść nie mogę, ale ponieważ znacie się dobrze z Wojciechową, więc idźcie do niej z tą oto karteczką, żeby ją panience oddała i poprosiła zaraz o odpowiedź. Zróbcie to dla mnie Katarzyno.

— A czegobym ja dla panicza nie uczyniła! Idę zaraz i za chwilę będę z powrotem. Niech panicz tymczasem w chacie poczeka, żeby zaś tu kto nie wszedł, więc drzwi zamknę na skobel. Zaraz paniczu, zaraz.

Wzięła karteczkę, którą miał przygotowaną, a w pół godziny wróciła z odpowiedzią. Panna Jadwiga odpisała mu drżącą ręką, że gdy księżyc zejdzie, czekać go będzie na ławeczce pod kasztanem. Uszczęśliwiony przycisnął kartkę do ust swoich i słowy gorącemi podziękował Katarzynie, że tak prędko i zręcznie wywiązała się z poselstwa.

Na rozmowie o rzeczach rozmaitych zeszły mu dwie godziny, a gdy księżyc w pełni z po za drzew się wychylił, pożegnał staruszkę i ruszył ku dworowi.

Bez wielkich trudności wdrapał się na parkan, którym ogród był otoczony, i przez dobrze sobie znaną aleję grabową pobiegł do sędziwego kasztana. Już zdaleka ujrzał na ławeczce postać siedzącą. Na głos jego kroków szybko powstała.

— Panie Stanisławie! — szepnęła za ręce go biorąc — jak mnie to cieszy, żeś o nas nie zapomniał, żeś się przecie zgłosił. Anibyś pan dał wiarę, jak mi było przykro, żeś przez moją lekkomyślność musiał tyle wycierpieć. Chciałam cię prosić o przebaczenie, choćby listownie, lecz nie wiedziałam gdzie pana szukać. Chwała Bogu jednak, żeś się zgłosił... Teraz proszę cię, błagam, zaklinam, nie gniewaj się na mnie!

Mówiąc to, przytuliła się do jego piersi i oczy litości żebrzące ku niemu podniosła. Stanisławowi zaczęło serce w piersi trząść się niespokojnie, w oczach ciemno mu się zrobiło, jeszcze chwila a byłby ją przycisnął i pocałował. Nie uczynił jednak tego. Chociaż był młody, zapanował nad sobą, bo nie chciał znieważyć nawet braterskim uściskiem tej czystej lilji, która z całą ufnością przyszła go tu powitać.

Usiadł na ławce i ruchem łagodnym obok siebie ją posadził.

— Panno Jadwigo! — przemówił po dłuższej przerwie, której potrzebował, by wzruszenie opanować — co się stało, niech ginie w morzu niepamięci... Jeżeli pani sądzisz, żeś zbłądziła, mnie na niebezpieczeństwo narażając, któregoś jednak nie przewidywała, to tak samo mógłbym i ja powiedzieć, żem działał lekkomyślnie, podejmując się rzeczy, która w razie nieudania się miała twój spokój zamącić. Pod tym względem nie mamy sobie nic do wyrzucenia, bo jeśliśmy zbłądzili, to tylko sercem...

— A więc pan się na mnie nie gniewasz?

— Panno Jadwigo, nietylko się nie gniewam, lecz przeciwnie bardzo jestem szczęśliwy, widząc znów panią o tem niech cię przekona moja obecność w tem tu miejscu. Widzieć panią było najgorętszem mojem pragnieniem, to też na nic nie zważając, przyszedłem aż tu, choć może źle uczyniłem.

— Czemu? — niespokojnie zapytała.

— Gdyż lękam się, czy pani nie narażę.

— Nie bój się niczego, panie Stanisławie. Mama śpi, tatko zaś gra w karty z księdzem proboszczem i panem sędzią. Pan wiesz, że jak tatko do kart zasiądzie, to nie oderwałby się od nich, choćby się dom walił.

— A Władzio gdzie?

— Władzia oddał tatko do Jezuitów. Mama wymogła to na nim... Chłopiec nic się nie uczył, tylko bąki zbijał. Bóg wie na co byłby wyrósł.

Stanisław chciał odpowiedzieć, że na takiego samego obywatela, jak jego ojciec, lecz ukąsił się w język. Aby zaś rozmowę na inny przedmiot skierować, zapytał:

— Nie przyjeżdżają tu do państwa jacy ludzie obcy?

Spojrzała na niego dużemi oczami i zarumieniła się jak wiśnia. Milczała. Domyślił się, czemu się wahała. Wziął ją tedy za rękę i w oczy jej patrząc, rzekł:

— Boisz się, panno Jadwigo? Bądź spokojna... mnie nie potrzebujesz się lękać... Od kilku miesięcy jestem we wszystko wtajemniczony i należę także do spisku.

— I pan należysz do spisku?! — zawołała z taką radością i tak ramiona wyciągnęła, jakby mu się chciała na szyję rzucić. Powstrzymała się jednak szczęśliwie i już spokojniej dalej mówiła: — O! jak to pięknie, panie Stanisławie, że i pan należysz do najszlachetniejszych synów naszej ziemi! Bo trzeba wiedzieć panu, że my wiemy, na co się zanosi. Tatko zajmuje się także wszystkiem gorliwie, zwłaszcza odkąd tu był pan Dembowski.

— Jakto, ten Dembowski, emisarjusz, jeden z naszych przewódców, był tu, w Dąbrówce, u pana Czartowskiego?

— Ależ był, był, i jeżeli pan sobie życzysz, opowiem ci szczegółowo, co się tu wtedy działo.

— Bardzo o to proszę — odrzekł.

Zaczęła mu opowiadać spotkanie jej ojca z emisarjuszem, lecz opowiadała tak zręcznie i z taką delikatnością, że pan Czartowski wyszedł z całej sprawy jak śnieg biały. Powtórzywszy mu dosłownie, co Dembowski mówił, o co prosił i jakie im papiery zostawił, zakończyła temi słowy:

— Od tego czasu tatko często z domu wyjeżdża i z nosi się z innymi panami, ja zaś z mamą, o ile to jest zresztą w naszej mocy, staramy się naszych włościan lepiej dla tatki usposobić, gdyż niektórzy z nich, choć może nie zupełnie słusznie, mają do niego żal głęboki.

Stanisław tych słów nie słyszał. On myślał ciągle o Dembowskim. Zestawiwszy daty, widział, że ten człowiek był tu prawie zaraz po ostatniej swojej bytności w Krakowie. Według wszelkiego zatem prawdopodobieństwa, musiał się jeszcze w Galicji znajdować, gdyż inaczej O. Piotr byłby mu powiedział, czy wrócił znowu do Krakowa.

— A nie wiesz, panno Jadwigo, w jakim stroju i w którą stronę oddalił się stąd Dembowski? — zapytał.

— Ani ja, ani nikt z nas nie wie... Tylko pan sędzia mówi, że nazajutrz rano wieśniacy widzieli za naszą wsią jakiegoś chłopa krakowskiego, który szedł za zarobkiem, i tatko domyśla się, że to zapewne był pan Dembowski, lecz nikt z nas na to nie przysięgnie... Jak mnie to cieszy — dalej mówiła, znów się ożywiając — że los szczęśliwy wprowadził pana na tę drogę, na której dziś powinni się znajdować wszyscy Polacy. Miłość dla kraju, to uczucie najwznioślejsze, to też kto ojczyzny swojej nie kocha, ten nie wart, że go święta ziemia nosi i ten z pewnością nie będzie przez żadną Polkę kochany!

— A ten kto poświęca się dla ojczyzny, czy może liczyć na miłość Polek? — zapytał, jej dłoń do swojej piersi przyciskając.

Jego głos brzmiał tak dziwnie, choć słodko, że zmięszawszy się, nie wiedziała co odpowiedzieć. Nie chcąc jednak myśli swoich zdradzić, szybko zagadała:

— Skoro pan należysz do tych, którzy dziś losy ojczyzny mają w swoich rękach, to czemu nie chcesz przyjść do nas? Tatko, dowiedziawszy się o tem, przyjmie cię jak własnego syna i za to, co przez porywczość uczynił z pewnością pana przeprosi. Bo mój tatko, panie Stanisławie, jest dobrym Polakiem, więc też każdego patrjotę uważa za swego brata. Dziś już późno, ale jutro, panie Stanisławie, przyjdź do nas, a przekonasz się, że ci wszyscy będziemy radzi.

— Dziękuję ci, panno Jadwigo, serdecznie ci dziękuję za zaproszenie, ale choćbym nawet mógł się przezwyciężyć, aby z czołem spokojnem stanąć przed twoim ojcem, to jednak nie uczyniłbym tego przez wzgląd na moje obowiązki. Z domu twego, pani, nie potrafiłbym się tak prędko wyrwać, a tymczasem kraj żąda, bym przestał gnuśnieć. Wyznaję, że w części przez niedoświadczenie, a po części może nawet przez lekkomyślność zmarnowałem kilka tygodni, czas więc teraz złe naprawić i spieszyć za tymi, którzy mi zaufali. Przyjdzie jednak chwila i może już niedługo, że z bronią w ręku, na czele hufców walecznych przybędę do Dąbrówki. Wtedy zgłoszę się do waszego domu i mam nadzieję, że mi w nim państwo gościny nie odmówicie.

— Byle to niewątpliwie nastąpiło, panie Stanisławie! — z zapałem zawołała. — Ja tymczasem będę się tu gorąco modliła, żeby Bóg pobłogosławił waszym zamiarom i jak najprędzej pana do nas sprowadził!

— A gdy chwałą okryty tu stanę, czy Polki będą mnie wtedy kochały?! — zapytał.

Zawstydzona oczy na ziemię spuściła, lecz nic nie odrzekła. Młody człowiek nie otrzymując długo odpowiedzi, zdobył się na odwagę i drugi raz zapytał:

— Czy Polki będą mi życzliwe, jeżeli z innymi wypędzę naszych nieprzyjaciół?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KRONIKA.

Kraków dnia 28 marca.

Kalendarz kościelny. Dziś we środę Sykstuas papieża, jutro Eustazego opata i Cyryla.

Kalendarz rybacki. W marcu wolno łowić: łososia, pstrąga, świnkę, czopa, wyrozuba, czeczugę, sandacza, leszcza, klonka, brzankę, brzanę i cyrtę, oraz do 15-go b. m. lipienia, gławowicę, bolenia i jazia. Nie wolno łowić: szczupaka i węgorza.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 24 rano; zachód słońca przypada na godz. 6 minut 2 po południu. Długość dnia godzin 12, minut 38.

Jutro przypada druga kwadra księżyca o godz. 9 m. 27 rano. Kalendarz przepowiada dnie pogodne i cieplejsze, odwilż, noce i ranki mroźne.

Ciepła rano stopni 4.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Szanownych naszych Czytelników prosimy o odnowienie przedpłaty na kwartał następny. Nowi abonenci kwartalni otrzymają bezpłatnie początek powieści **Krwawy rok**. *której wyszło już blisko półtora tomu.*

Panna Mira Hellerówna, znana nasza śpiewaczka przyjechała do Krakowa.

Obchód rękawki, urządzony wczoraj przez gminę m Podgórza, dzięki pięknej pogodzie powiódł się pod każdym względem doskonale. Kilkotysięczny tłum tak z samego Podgórza, jak i z Krakowa, zaległ olbrzymią przestrzeń na skałach podgórskich i podczas gdy jedni, zdobywszy przemocą miejsce w szczupluchnej kapliczce św. Benedykta, oddawali się modlitwie, drudzy bawili się ochoczo na wolnem powietrzu, a „Harmonia" dziarsko im przygrywała. Najbardziej bawiły tłumy popisy w skakaniu przez druty, ale w workach. Chociaż o karambol nie było trudno, nie brakło jednak miłośników tego sportu, zwycięzcy zaś zdobywali nagrody w postaci odzieży, bielizny, obuwia itp. Za wdrapanie się na słup wysoki i zdjęcie z niego chorągiewki, otrzymywał zwycięzca parę butów. O praktyczną tę nagrodę ubiegało się bardzo wiele osób, nawet dwóch wędrownych akrobatów, lecz tylko trzech ją otrzymało, i to dwóch krakowiaków a jeden podgórzanin. Prócz nagrody przyjmowano zwycięzców hucznemi oklaskami i wiwatem wykonywanym przez orkiestrę. Barbarzyński zwyczaj rzucania biedakom starych bułek już zupełnie ustał, za to pny Klein kwestowały na restaurację kaplicy św. Benedykta. Obchód Rękawki zakończył się o godz. 6½ wieczorem wymarszem „Harmonji" do Krakowa. Tak to na świecie wszystko z czasem musi się skończyć!

Święcone. W Towarz. muz. „Harmonja", odbyło się d. 26 b. m. we własnym lokalu „Święcone", które poświęcił ks. Bukowski, wikary katedralny. Prezes Towarzystwa dr Henryk Jordan, przemówił do licznie zgromadzonych członków w podniosłych słowach zachęcając do wytrwałości, jedności i zgody. Wznoszono liczne toasty, w których mowcy poruszyli myśl, by wystosować odezwę do Obywateli i mieszkańców miasta Krakowa o popieranie tyle pożytecznego Towarzystwa, które przy wszystkich obchodach narodowych niemało przyczynia się do ich uświetnienia.

O godz. pierwszej grała „Harmonja" w rynku przed pomieszkaniem delegata p. Laskowskiego a imieniem Towarzystwa, złożył życzenia p. delegatowi, sekretarz Towarz. „Harmonji" p. Henryk Olszewski.

O pomniku A. Mickiewicza, krążyły ostatniemi czasy w mieście naszem pogłoski wielce niepokojące. Wiedząc z doświadczenia, jak pochopni są ludzie do rozsiewania plotek, puszczaliśmy wszystko mimo uszu i uczyniliśmy dobrze, dziś bowiem w ważnej tej sprawie otrzymujemy następujące wyjaśnienie:

1) Pan architet W. Ekielski widział w styczniu br. kolosalną figurę Mickiewicza, odlaną w bronzie w pracowni Nelly'ego. 2) Zwłoka w nadesłaniu figury tej do Krakowa została tem spowodowaną, że odlewarnia Nelly'ego w Rzymie popadła w konkurs, wskutek czego wydanie figury twórcy, p. Rygierowi, napotkało na prawne trudności. Gdy obecnie konkurs Nelly'ego został zakończonym, p. Rygier listem z dnia 20 marca b. r. donosi, że figurę Mickiewicza do Krakowa wysyła. 3) P. Rygier według listów z dnia 4 i 20 marca przyjeżdża do Krakowa celem zupełnego wykończenia pomnika w maju br. 4) Według kontraktu, zawartego z p. Rygierem, wszelkie części pomnika rozpoczęte, dokonane, wszelkie nawet projekty są własnością komitetu.

Wobec powyższych faktów sprawa wykonania pomnika postępuje prawidłowo, a wszelkie pogłoski i obawy są bezpodstawne.

Proszę przyjąć wyrazy itd. *Dr Władysław Leopold Jaworski,* członek komitetu.

Medaliki, na pamiątkę stuletniej rocznicy Kościuszkowskiej, ukazały się w licznych odmianach i z kruszcu rozmaitego. Najokazalszym i nadzwyczaj starannie wykonanym jest medal p. Wojciechowskiego, o którym pisaliśmy już przed kilku dniami. Dalej idą: 1) medale większych rozmiarów, przedstawiające przysięgę na Rynku krakowskim, według obrazu Stachowicza; 2) medal, mający na jednej stronie popiersie bohatera z wzniesioną szablą, a na odwrotnej szlachcica i wieśniaka, trzymających tarczę z orłem. Bardzo dobre są również 4 medaliki z wizerunkami Kościuszki i odpowiedniemi dewizami, wybite z mosiądzu. Nie udał się jedynie medal lwowski p. Schindlera, w którym wielki brak rysunku. Zdaje się, że medalom jeszcze nie koniec i że do soboty nowe się pojawią.

Piękny wizerunek Kościuszki, wraz z wierszem okolicznościowym pióra L. Glatmana (Ludomira) wyszedł nakładem księgarni S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie. Jest to półarkusz, pięknie wydany i nosi tytuł: „Pamiątka obchodu jubileuszowego".

Na uroczystość Kościuszkowską przygotował artysta rzeźbiarz, M. Chodziński znaczną liczbę biustów Kościuszki różnej wielkości, przeznaczonych do ozdoby okien podczas iluminacji miasta. Na te biusty, ze względu na artystyczne ich wykończenie i tanią cenę, zwracamy uwagę naszych prenumeratorów.

Błąd w oczy bijący. Z okazji zbliżającego się stuletniego jubileuszu przysięgi Kościuszki, pojawiły się na wystawach niektórych naszych sklepów, szarfy trójkolorowe. Jakie znaczenie mają te barwy dla nas Polaków, trudno doprawdy pojąć. Dobre one były i są dla Francuzów, jako kolory rewolucyjne i dobre dla Rosji, która te same kolory dała swoim banderom morskim za panowania Piotra I. i używa ich dotąd w całej swojej imperji, ale nie dla nas, zwłaszcza, że chorągwie białe, czerwone i niebieskie, mieszkańcy Królestwa polskiego muszą wywieszać w dni galowe. Nasza barwa amarant z białym, a innego nie mamy.

Sprostowanie. W rozprawie o Kościuszce, pióra prof. P. zaszła pomyłka. Zamiast Stanisław Mierosławski, powinno być Stanisław Mieroszowski, był to bowiem dziad obecnego Ordynata, bardzo wybitne zajmujący w r. 1794 stanowisko w naszym grodzie.

Konfiskata. Na polecenie władzy skonfiskowano w poniedziałek broszurę ks. Stojałowskiego, wydaną z okazji rocznicy Kościuszkowskiej, za artykuł p. t. „Nowe gwałty Badeniego".

Z Magistratu. Posada jednego radcy magistratu, wolna od niedawna po obecnym naczelniku akcyzy, p. Zawiłowskim, będzie obsadzona w pierwszych dniach kwietnia r. b.

Walne zgromadzenie Tow. „Sokół", odbędzie się dziś we środę o 7 wieczór. Obowiązek obywatelski wymaga od członków tego Towarzystwa — aby przyszli na zgromadzenie i nie zostawili tej pożytecznej instytucji na pastwę garstce agitatorów, którzy tak samo u nas jak i w innych tego rodzaju Towarzystwach uprawiają sport robienia borby dla borby, ale o skutkach nie myślą wcale. A zatem, zbierzcie się Sokoły i zróbcie w gnieździe porządek.

Pośpiech nielada. Jeden z naszych czytelników otrzymał d. 19 b. m. wezwanie ze Stryja, aby tamże stawił się na plac poboru d. 14 b. m. a więc o pięć dni wstecz. Gdyby nie okoliczność, że ów popisowy wszystko już był tak zarządził, że mógł stanąć w Krakowie, to niewątpliwie byłby poczytany za zbiega wojskowego.

Z naszego przemysłu. Warstaty stolarskie w Kalwarji, założone przed kilku laty, cieszą się już dziś wielkiem powodzeniem. Dawniej towar kalwaryjski, wyrabiany w tamtejszej stolarni uchodził za najgorszy w Galicji, dziś przeciwnie współzawodniczy już z pierwszorzędnemi firmami wiedeńskimi, z tą tylko różnicą, że wyroby kalwaryjskie są o 50% tańsze. Oby inne nasze firmy przemysłowe wzięły sobie na wzór Kalwarję, a z pewnością mniej mielibyśmy w kraju towarów obcych.

Dostawy wojskowe. Tutejsi szewcy, reprezentowani przez p. B. Dobrzańskiego, otrzymali zamówienie na 1040 par obuwia dla żołnierzy z linji i obrony krajowej. Mamy nadzieję, że na tem zamówieniu nie skończy się, lecz nastąpią dalsze, na co sobie nasi rzemieślnicy sumienną pracą zasłużyli.

* **Rewizja fjakrów** rozpoczęła się wczoraj przed gmachem dyrekcji policji. Przeglądu dokonywa komisarz policji, dr Banach. Główną uwagę zwraca on na jednokonki. Rewizja trwać będzie cały tydzień. Z przyjemnością zaznaczyć możemy, że w ciągu lat trzech fjakry krakowskie zyskały dużo na powierzchowności i dziś nam wstydu nie robią.

Ośmioletni samobójca. W Biłce na Bukowinie, d. 22 bm., w czasie nieobecności rodziców, obwiesił się w chacie 8-letni syn włościanina Zurawla. Powód niewiadomy.

Samobójstwo. Józef Kozłowski, magister farmacji, lat 25, strzelił do siebie z rewolweru w nocy z d. 26 na 27, w zamiarze odebrania sobie życia. Kula przebiła czaszkę, ale przeszła bokiem i dlatego nieszczęśliwy nie zginął na miejscu. Leży on w szpitalu pod opieką prof. Obalińskiego.

Urąganie religji. Czytamy w czerniowieckiej *Gaz. polskiej*: Pochody żydowskich masek po ulicach stanowią jeden z najobrzydliwszych widoków, na jakie pozwala nasza policja. We Lwowie dawno już wzbroniono podobnych pochodów. U nas nawet przed kościołami, w czasie nabożeństw, przeciągają tłumy błaznów, poprzebieranych nawet za księży katolickich i wyprawiają skandale! Czy temu naigrawaniu się z uczuć katolickich nie można położyć końca?

Wyborcy z kurji mniejszych posiadłości powiatu Sambor-Łąka wystosowali pismo do p. Karola Barańskiego z prośbą, aby zdał im sprawę ze swoich czynności poselskich w Sejmie. Donosi o tem *Gaz. Samborska.*

Zmiana własności. Radca dworu, hr. Włodzimierz Łoś, kupił dobra Demażyn i Stawisko Zielewskie, w powiecie gródeckim, za 245.000 koron od pani Emmy Krause.

Rozstrzygnięcie konkursu. W konkursie, rozpisanym we wrześniu 1893 r. na sztukę dramatyczną jedno lub dwuaktową ze śpiewami, osnutą na tle stosunków zachodnio-pruskich, wzięło udział sześciu autorów, którzy nadesłali prac siedm. Niżej podpisani sędziowie konkursowi uznali za najlepszą sztukę: „Na naszej glebie", której autorką okazała się następnie p. z Bardzkich Anna Karwat z Wichulca pod Brodnicą. Autorka odbiera wyznaczoną premję 150 m. Sztuka premjowana ma być drukowaną bezpłatnie w fejletonie gazet zachodnio-pruskich, o co się podpisani z redakcjami porozumią. Toruń, 22 marca 1894. *Szczaniecki* z Nawry, *Ignacy Danielewski* z Torunia, adwokat *Palędzki* z Torunia.

Pożar. W Skniłowie, w pobliżu Lwowa, zgorzało onegdaj 55 zabudowań, należących do 21 gospodarzy. Nadto rozebrano zabudowania, stanowiące własność dwu innych. Szkoda wynosi przeszło 10 tysięcy złr. Dwa tylko gospodarstwa były zaasekurowane na kwotę 550 złr.

Z teatru. Dziś obraz historyczny w 7 obrazach, ze śpiewami W. Lasoty (Anczyca) „Kościuszko pod Racławicami“. We czwartek komedja, w 2 aktach „Myszy bez kota“ i komedja w 1 akcie L. Świderskiego „Dzieciaki“. W piątek przedstawienie popularne „Jak myślicie„. W sobotę, niedzielę i poniedziałek „Kościuszko pod Racławicami“.

Nekrologja. Wiggo Zacharjewicz, doktorand medycyny, syn profesora politechniki, zmarł w 25 r. życia we Lwowie.

Władysław Sławiński, ob. m. Podgórza, ur. w 1842 r., zmarł w Podgórzu 24 bm.

Ignacy Markiewicz, towarzysz introligatorski, lat 43, zmarł w Krakowie 24 bm.

Adolfina z Fischerów 1° Koestlichowa 2° Grabowska, wdowa po urzędniku sądowym, lat 81, zmarła w Krakowie 25 bm.

We Lwowie zmarł 24 bm. Jan Anczarski, żołnierz z r. 1848, członek-emeryt stow. rękodzielników lwowskich „Gwiazda“, przeżywszy lat 69.

Szymon Śliwiński, obywatel m. Krakowa, majster ślusarski, w wieku lat 65, zmarł w Krakowie 26 bm. Zmarły był jednym z najdzolniejszych majstrów swojego zawodu i zażywał wielkiego poważania. Z warsztatu śp. Śliwińskiego wyszło wiele fachowo uzdolnionych czeladników i majstrów. Kto więc żył z pożytkiem dla społeczeństwa i pozostawia po sobie trwałe owoce ciężkiej i mozolnej pracy, temu powtórzyć możemy słowa litewskiego poety Syrokomli:

Gdy mi życie Bóg skraca
Żałość będzie nie długa,
Poczciwa była praca,
Dobra będzie zasługa.

ROZMAITOŚCI.

Tajemnice wyspy. Korespondent paryskiego *Temps'a* z Abisynji donosi, iż król Menelik odbył wyprawę do jeziora Zouay. ku południowej granicy swego cesarstwa; wynik wyprawy zainteresuje niewątpliwie świat uczony. Według jednej z tradycyj abisyńskich, w epoce najazdu muzułmanów na Etjopję, w XVI-tym wieku, monarchowie abisyńscy ukryli na jednej z wysp na jeziorze Zouay, mianowicie na wyspie Debra Sinu (Góra Sinai) znaczną część książek etjopskich ze swojej bibljoteki. Dziad obecnego króla Etjopji, król Szoy, Sehle Selassie, rzekł w roku 1839-tym do francuza, Rochet'a d'Hériocourt: „Udamy się na jezioro Zouay, w którego środku znajduje się wyspa, gdzie złożona jest większa część rękopisów, uratowana w epoce najścia Mahometa Wielkiego“. Projekt dziada wykonany został dopiero przez wnuka. Ku końcowi r. z. król Menelik zbudować kazał flotyllę z tratew, z którą postanowił wybrać się na zdobycie wysp na jeziorze Zouay. Oczekiwano zaciętego oporu wyspiarzy, którzy żyjąc od trzech wieków w zupełnem odosobnieniu, nie odznaczają się bynajmniej gościnnością, rękopisy zaś, przechowywane na wyspie, uważali za bóstwa opiekuńcze. Przewidywania jednak okazały się płonnemi, gdż wyspiarze poddali się bez walki. Wyspy są licznie zaludnione i bardzo malownicze. Na głównej z nich znaleziono znaczną liczbę starych ksiąg, które przyniesiono Menelikowi. Król kazał je starannie owinąć w materję jedwabną i zwrócił dawnemu wysp wodzowi, którego utrzymał na stanowisku i powierzył mu nadal strzeżenie rękopisów. Kazał tylko manuskrypty skopjować. Przeważną część ksiąg stanowią rękopisy liturgiczne. Z mieszkańców wysp Debra Sinu ani jeden nie umiał czytać, wszyscy zachowali tradycję chrześcijaństwa, którego przepisów jednak nie obserwują. Podobno Menelik ma zamiar ufortyfikować jedną z wysp i zaprowadzić komunikację parowcami. W ten sposób tajemnicze wyspy niezadługo przestaną być tajemniczemi.

Mateor. Kilka dni temu o godz. 11 wieczorem spadł na placu mustry kawalergardów w Petersburgu meteor, oblewając cały plac jarzącem światłem. Zjawisko trwało zaledwie kilka sekund i skończyło się na tem, że błyszczące ciało niebieskie zapadło się w ziemię w pobliżu ulicy Pereułok Konnogwardyjski.

Kronika rzymska. Ubiegłego tygodnia 19 marca wieczorem, królowa angielska przybyła do Florencji, gdzie jej przyjazd był oddawna zapowiedziany. Całe miasto przystrojone było w chorągwie włoskie i angielskie, a ulice roiły się tłumem, który dostojnych gości przyjął z oklaskami i wcale nieudanym zapałem. Na kolei przyjmował ich książę Aosty, synowiec króla włoskiego, który doręczył królowej angielskiej, a cesarzowej Indyj prześliczny bukiet świeżych kwiatów w imieniu królowej Małgorzaty. Obok księcia znajdował się ambasador angielski, sir Clare Ford, syndyk i przewodniczący florencey, oraz wszystkie władze miejskie. Na placu przed dworcem gęsty tłum wznosił zapamiętałe okrzyki. Na rogatkach Ponte Rosso wzniesiony był łuk tryumfalny. Królowa Wiktorja i księstwo Battenbersey udali się do willi Fabricotti, którą królowa wolała tym razem od willi Palmieri, którą zajmowała w r. 1888 i 1893.

Niezmierne mnóstwo cudzoziemców wszelkiej narodowości zjechało się do Rzymu na Wielki tydzień. — Pani Anna Capozzi, dyrektorka sierocego niewieściego zakładu św. Hieronima, kobieta przedsiębiorcza i wpływowa, urządziła w pałacu Borghesów, dziś, po majątkowym upadku rodu Pawła V, zajętym w części przez mistrza wolnomularzy i koryfeuszów sekty, tak zwaną *settimana di carità*, czyli tydzień dobroczynności. Są to literacko-artystyczne pobożne popisy, na które publiczność tamtejsza wezwana została, a całe wyższe towarzystwo rzymskie uczęszczać zamierza.

Inauguracja międzynarodowej wystawy medycyny i higieny nastąpi w dniu 28 b. m. w pałacu Sztuk pięknych, czyli różnych wystaw. Inauguracja zaś samego kongresu czyli zjazdu lekarskiego odbędzie się nazajutrz, dnia 29, w wielkim teatrze Constanzi, w przytomności króla i królowej. Mówią, że na zjazd ten przybędzie 6.000 lekarzy z różnych krajów. Jeżeli liczba ta jest przesadzona, to z pewnością będziemy mieli 4.000 lekarzy z okładem. Liczni członkowie kongresu przybywają z żonami i rodziną. Na prośbę słynnego lekarza rzymskiego, dra Gwido Baccellego, który jest obecnie ministrem oświaty, królowa zgodziła się na prezydowanie komitetowi pań, który się utworzył w celu przyjmowania żon i córek członków kongresu. Król zaś oświadczył doktorowi Baccellemu, że w ogrodach Kwirynału nastąpi „garden party“ dla zgromadzonych lekarzy i ich połowic. Będzie także świetny „lunch“ dla nich, w Cieplicach Karakalli.

Ciekawy proces „hypnotyczny“ rozegrał się w Zahern, w Alzacji. Niejaki Gottfried Jost, rodem z Dorlisheim (Alzacja niższa), z zawodu krawiec, przeniósł się był przed laty trzydziestu do Paryża, gdzie bywał skwapliwie na posiedzeniach klubu magnetycznego i służył jako medjum znanemu paryskiemu hypnotyzerowi, dr Desjardin. Za powrotem do Dorlisheim począł prowadzić kuracje tym systemem. Sława jego tak się rozszerzyła, iż po 50 osób przychodziło i przyjeżdżało do niego codziennie po poradę. Nie żądał wprawdzie zapłaty, lecz weszło w zwyczaj, iż każdy pacjent dawał mu po 4 marki za konsultację. Dochód roczny Josta wynosił do pięćdziesięciu tysięcy marek. Zwano go powszechnie „człowiekiem śpiącym z Dorlisheimu“. Na początku bieżącego miesiąca został oddany pod sąd w Zahern za oszustwo. Zeznanie w tej sprawie składało 43 świadków, ekspertów było pięciu, sale były przepełnione. Nie pierwszy to raz Jost staje przed kratkami sądowemi. Był już dwukrotnie skazany na więzienie za przepowiednie przyszłości w latach sześćdziesiątych, a po raz trzeci odbywał karę za nielegalne leczenie w r. 1882. W tem „przedsiębiorstwie“ pomagała mu matka, a następnie siostrzenica, Cecylia Wolff, 28-letnia kobieta. One go hypnotyzowały, poczem pacjenci kładli dłonie na jego rękach. Leczył nawet nieobecnych, przez dotknięcie części ich ubrania, odciętych włosów itd. Djagnozy stawiał w stanie hypnotycznym. Przez dwa lata miał za asystenta doktora Ottona Grosse, który pisywał recepty na lekarstwa, zalecane przez Josta. Niektóre zeznania świadków były nadzwyczaj ciekawe. Generał von Bergmann, głównodowodzący twierdzą strasburską, powiada, iż radził się Josta „dla żartu“ i z tej konsultacji wyniósł takie wrażenie, iż cudowny lekarz jest poprostu oszustem. Pewien oberżysta z Altkirch radził się Josta o żonę, dotkniętą paraliżem. Samozwańczy lekarz postawił dobrą dyagnozę, lecz nie pomógł pacjentce. Świadkowie strony przeciwnej oświadczają jednogłośnie, iż Jost dokonywał cudownych uzdrowień i że dyagnozy jego były zawsze trafne. Żonę pewnego adwokata wyleczył na raka w żołądku; przywrócił jakoby zdrowie kobiecie, którą już wszyscy doktorzy odstąpili. Po włosach nieobecnych poznawał odrazu ich dolegliwości. Burmistrz Dorlisheimu dał bardzo pochlebne świadectwo o jego charakterze i zeznał, iż Jost leczył biednych darmo, a doboczynność jego była powszechnie znana. Profesor uniwersytetu strasburskiego Fürstner, wezwany jako ekspert, oświadczył, iż Jost nie działał w stanie hypnotycznym, że nie jest telepatą, ale oszustem. Ku temu samemu zdaniu przechylił się drugi rzeczoznawca, prof. Naunyn, twierdząc nadto, iż ludzie, którzy zostali jakoby wyleczeni, musieli podlegać psychopatycznej nietrzeźwości sądu. Ekspert obrony, doktor-dentysta von Langsdorff z Freiburga (Baden) przyznawał Jostowi moc uzdrawiania, „której policja nie ma prawa mu odbierać“.

„Człowiek śpiący z Dorlisheimu“ został skazany na 1 rok i 4 miesiące wieży i na karę w wysokości 900 m. Jego asystent doktor i siostrzenica — na mniejsze kary pieniężne. Obrońca wniósł apelację.

Zaklimatyzowanie śledzia, oczywiście nie na wolności, ani w żadnych wodach po za morzem Niemieckim i Bałtykiem, lecz przynajmniej w akwarjach, pozostaje dotąd bardzo trudnym do rozwiązania problematem. Słynne akwarjum berlińskie, jedno z największych w świecie, od lat już wielu czyniło wszelkie usiłowania, aby zwidzającej je publiczności okazać w żywym stanie tę popularną rybę, dostającą się zarówno na stół bogacza, jak i biedaka, usiłowania te jednak nie odnosiły pomyślnego skutku.

Okazało się, iż śledź ma tak delikatną łuskę, że łatwo traci ją zarówno już przy chwytaniu, jak i przy transporcie, poczem niechybnie zamiera. Akwarjum berlińskie nie dało jeszcze za wygraną. Bogate doświadczeniami dotychczasowemi, sprowadziło znów partję śledzi w żywym stanie, czyniąc już wszelkie możliwe ostrożności. Część transportu znów nie doszła żywo, druga część jednak rokuje jak najlepsze nadzieje powodzenia tego interesującego eksperymentu. Zobaczymy!

Trzynasty apostoł. W Wielki Czwartek w Monachjum, podczas umywania nóg starcom, w złotej sali królewskiej rezydencji, spostrzeżono w ostatniej chwili przed ceremonją, że liczba apostołów doszła trzynastki. Natychmiast sprawę zbadano i przekonano się, że trzynastym niepowołanym był 95-letni staruszek, Józef Frank z Regensburgu, który przyłączył się do innych w tem przekonaniu, że należy mu się każdej chwili miejsce, które raz przed pięciu laty zajmował przy tej samej ceremonji. Wytłómaczono starowinie, że już jest dwunastu, więc na ten raz jego nie potrzeba, natomiast zaproszono go na rok przyszły, jeżeli mu Bóg pozwoli doczekać Wielkiego Czwartku. Hojnie na drogę uposażony, powrócił staruszek do swojej ojczyzny.

Święta wielkanocne w Jerozolimie. Starożytna Jerozolima była małem miastem, ale podczas świąt wielkanocnych napływały do niej tak wielkie tłumy, że stolica żydowska robiła prawdziwie niezwykłe wrażenie. Znany historyk Józef Flawiusz twierdzi, że na Wielkanoc przybywało do Jerozolimy około 2,700.000 ludzi. Wspaniały, prawdziwie imponujący widok miało wtedy miasto i jego okolice, gdyż całe tłumy ludności lokowały się obozowiskiem w namiotach; świadczyło to wymownie, że przybysze pochodzili często z najodleglejszych zakątków kraju, a nawet innych państw. Po swem rozproszeniu, jeszcze w starożytności żydów spotkać było można w każdym prawie kraju Gdziekolwiek jednak byli, nigdy nie zapominali o Jerozolimie i każdy starał się wszelkiemi siłami choć raz w życiu spędzić Wielkanoc w swej dawnej stolicy. Podczas uroczystości świątecznych można było widzieć w Jerozolimie żydów z Midji,

Kappadocji, Pontu, Egiptu, Rzymu, Arabii i t. d. Wszyscy jednak przeniknięci byli jednym duchem, jednem uczuciem, napełniającem ich serca: gorącem pragnieniem złożenia czci Jehowie.

W mieście tem — pisze jeden z historyków — koncentrowała się i przeszłość i teraźniejszość narodu Bożego i słyszeć było można gwar najrozmaitszych języków, który, napełniając powietrze, był najwymowniejszem świadectwem chwały jedynego prawdziwego Boga na całym świecie.

O nadejściu wielkiego uroczystego dnia dawały znać miastu odgłosy trąb z świątyni, zwołujące pobożnych do modlitwy. Przedtem jednak życie ze wszystkiemi jego kłopotami i zabiegami wstępowało w swe prawa: handlarze owiec, zmieniacze pieniędzy i najprzeróżniejsi przekupnie lokowali się obok świątyni, w tak zw. dziedzińcu pogańskim. Pobożni ze wszystkich stron nadciągali, dążąc do świątyni.

Z pierwszym promieniem wschodzącego słońca, każdy z pobożnem uczuciem pochylał głowę, gdziekolwiekby się w danej chwili znajdował. Faryzeusze wychodzili w owej chwili na ulice i ludniejsze punkta miasta, gdzie głośno odmawiali swe modlitwy. Od czasu do czasu zauważyć można było wśród tłumów krążących kapłanów i lewitów.

Wszystko to tworzyło razem prawdziwie imponujący widok.

HUMOR.

Jak tylko kwestję wszczęto
Niegodną nawet sporu,
On zaraz stwierdzał rację,
Dając „słowo honoru“.
Tak rzucał na wsze strony
Przysięgi wielkiem słowem,
Nawet, gdy mówił stare
Na to, co było nowem.
Dogmaty nawet depcząc
I wierzeń prawdy stałe,
Przysięgał, że jest czarne,
Co wiecznie było białe.
Nadużył w końcu wiary,
Wciąż schodząc z prawdy toru
I choć miał jeszcze słowo,
Zabrakło mu... honoru.

OSTATNIA POCZTA.

Według prywatnych telegramów *Czasu*, w budapeszteńskich kołach parlamentarnych krążą pogłoski o nieporozumieniach w łonie ministerstwa. Sekretarz stanu, Andrassy, miał się podać do dymisji. Także dymisja innych członków rządu jest prawdopodobna. Skrajna lewica, skutkiem ostatnich zajść, jest rozdwojona. Część pod przewodem Justha, chce się usunąć od głosowania nad ustawą o ślubach cywilnych, część zaś pod przewodem Eoetvoesa, chce brać udział w głosowaniu. Weckerle przybędzie dziś do Wiednia.

Między rządami austrjackim i węgierskim przyszła do skutku umowa względem podatku spirytusowego. Według umowy otrzyma obecnie każde państwo sumę podatkową za spirytus, skonsumowany na własnem terytorjum.

Köln. Ztg. donosi z Petersburga: Krążą pogłoski, że w miejsce rosyjskiego ambasadora w Paryżu, barona Mohrenhaima, zamianowany ma być ambasador Nelidow, tego zaś ostatniego zastąpić ma Szykin. Jeśli stan zdrowia Giersa pogorszy się, zostanie ministrem spraw zagranicznych prawdopodobnie ambasador ks. Łobanow.

Times donosi z Paryża: Król duński, przyjmując na audjencji jednego z hiszpańskich mężów politycznych, wyraził nadzieję, że Europa wkrótce wejdzie na drogę ograniczenia militaryzmu. Car rosyjski gotów jest w tym kierunku uczynić wszystko, co możliwe. Z cesarzem Wilhelmem nie mówił wprawdzie król o tej kwestji, król jednak włoski nie sprzeciwiałby się z pewnością zmniejszeniu wojskowych ciężarów. Hiszpanja dowodzi przez swoje zbliżenie się do Francji, że dąży tylko do pokoju. Król jest przekonany, że Rosja, Austro-Węgry, Hiszpanja i Włochy zarówno pragną ulżenia ciężaru, który uciska wszystkie narody.

Telegramy.

Wiedeń 28 marca. Na kongresie socjalistycznym radzono dalej nad sprawą powszechnego strejku, przyczem postawiono wniosek dodatkowy, ażeby w razie powszechnego bezrobocia wstrzymać się z płaceniem wszelkiego czynszu, i żeby na cele strejku płacić podatek partyjny. Większa część mówców oświadczyła się jednak przeciw strejkowi, między nimi głównie sami przewódcy stronnictwa. Mniejszość za to, wśród niej znajdowali się mowcy najnamiętniejsi, domagała się bezrobocia natychmiastowego i żądała przygotowania terenu. W tym samym duchu przemawiał także przewódca stronnictwa, Adler. Ten wprawdzie uznawał możność przeprowadzenia strejku powszechnego, ale równocześnie widział także paszcze armat, skierowane na strejkujących. Radził tedy umiarkowanie, strejk zaś nastąpi dopiero w potrzebie ostatecznej. Jutro dalszy ciąg rozpraw.

Wiedeń 28 marca. Ustawa krajowa o poborze podatku od piwa przez gminę Jaworów, otrzymała sankcję monarszą. — Cesarz zatwierdził wybór Grubla burmistrzem Wiednia. — W ministerstwie spraw zagranicznych rozpoczną się konferencje ministrów, celem przygotowania przedłożeń dla delegacyj.

Budapeszt 28 marca. Jokaj, na gorącą prośbę stronnictwa liberalnego, zgodził się przemawiać na pogrzebie Kossutha. Magnaci węgierscy zbierają między sobą fundusze na zakupienie domu w Turynie, w którym Kossuth mieszkał, aby go potem oddać na cel dobroczynny.

Budapeszt 28 marca. Prezydent gabinetu serbskiego, Simicz, odbył dziś długą konferencję z Wekerlem i ministrem handlu.

Turyn 28 marca. Liczne deputacje węgierskie w strojach narodowych, pojawiły się z wieńcami w domu Kossutha. Najstarszy syn nieboszczyka odpowiedział na przemówienia, następnie deputacje złożyły także wieńce u stóp pomników Wiktora Emanuela, Garibaldiego i Cavoura.

Berlin 28 marca. Na drucie telegraficznym nad Spreą, ujrzano wczoraj olbrzymi sztandar czerwony z napisem: „Niech żyje anarchja! Niech żyje rewolucja!“ Sprawcy nie wykryto. Według *Köln. Ztg.* carewicz będzie drużbował na weselu wielkiego księcia Heskiego.

Rzym 28 marca. Papież przyjął dziś posła, ks. Chotkowskiego, na posłuchaniu.

Praga 28 marca. Rząd rozwiązał w Libercu stowarzyszenie „Omladina“.

Zofja 28-go marca. Ankieta, zwołana do serbsko-bułgarskiego zajścia granicznego, uznała, że wina była po stronie Serbji. Wskutek tego wystosował rząd bułgarski do serbskiego notę z żądaniem odszkodowania materjalnego.

Wiedeń 27 marca. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 372.12, Laenderbank 257.40, Staatsbahn 338.37, Lombardy 108·—.

Przyjechali do Krakowa

dnia 27 marca.

Grand Hotel. J. Munk z Wadowic. M. Morawska z Wieliczki. H. Haber z Krosna.

Hotel Saski. J. Nowakowski z Sędziszowa. E. Laur z Pragi. M. Salomonowicz z Europy. M. Heller z Wiednia. S. Tustanowski z Galicji. Z. Rodakowski z Berna. M. hr. Roztworowski z Ostrowa.

Hotel Drezdeński. L. Likiernik z Warszawy. Dr. Likiernik z Sosnowic. X. B. Piurko z Wiednia. L. Sitowski z Sanoka. J. Krajewski ze Lwowa. L. Russmann ze Lwowa.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 27 marca, 2 godzina 30 min. po poł.

	zł. ct.		zł. ct
Renta austr. papier. opod.	98 20	Anglobank	155 50
„ srebrna	98 05	Union	271 50
„ 4% złota	119 65	Bankverein	131 25
„ 4% koronowa	97 95	Akcye Länderbank.	257 50
Akcye bank. austr.-w.	1022	„ kol. Kar. Lud.	216 75
„ kredytowe	371 50	„ „ lwowsko-czerniow.	274 25
Londyn	124 50	„ „ połudn.	107 87
Napoleony	9 89	Elbenthal	259 50
Dukaty	5 85	Nordbahn	2950
Marki	60 92½	Staatsbahn	337 85
4% Renta węg. kor.	95 —	Alpin	65 60
4% „ „ złota	117 85	Akcye tytoniowe	219 50
Losy prem. węg.	152 75	Ruble	134 25
Losy tureckie	63 50		

Spostrzeżenia meteorologiczne.

(podług obserwatoryum krakowskiego).

Kraków, dnia 28 marca.

	wczoraj g. 2 pop.	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 r.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0) w mm.	742·9	744·1	746·1
Temperatura w stopniach Celsiusza	12·1	6·4	2·7
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 orkan)	NNW 1	NNW 1	WSW 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	43	76	89
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	4	0	5

Uwaga.

NADESŁANE.

(*Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.*)

Wspomnienie pośmiertne.

Władysław Lachowicz, aptekarz i vice-burmistrz miasta, zmarł w Jaworowie dnia 18 bm. Śp. zmarły całemu miastu dobrze się zasłużył. Od czasu autonomji był vice burmistrzem, prezesem Rady szkolnej, założycielem kasy zaliczkowej, a przedewszystkiem inicjatorem do zorganizowania się straży ogniowej, której również był naczelnikiem i za jej pomocą niejedną odwrócił klęskę. Oprócz tego był kasjerem Wydziału i radnym powiatowym i w ogóle gdzie tylko okazała się potrzeba pracy, energji i dozoru osobistego, wszędzie tam znachodził się chętny i gorliwy. Za jego to inicjatywą przy niezmordowanej pilności podczas rozmaitych miejskich budowli, zawdzięcza miasto wystawienie tzw. ratusza na szkołę i koszar wojskowych, jakoteż brukowanie ulic i całego rynku, który nadto upiększył obsadzając go kasztanami, umyślnie na ten cel wychodowanemi. Słowem, wszystko, czem Jaworów dziś cieszyć i pochlubić się może, nie wyłączając i uregulowania pomyślnie finansów miejskich, zawdzięcza śp. Władysławowi. Nadto obowiązki wszelkie jakich się podejmywał, przyjmował nie dla honoru, ale pełnił je z taką akuratnością i sumiennością, jak tylko zwykł czynić gospodarz na swym własnym gruncie, jednak z tą różnicą, że zawsze bezinteresownie i nieskazitelnie.

Cześć Jego pamięci!

Odpowiedź.

Skąd przybyłem, legitymować się nie potrzebuję, tem bardziej, że nie oburzać się, ale raczej ubolewać wypada nad ubóstwem pojęć **autora zaczepki.**

Co dotąd zrobiliśmy, to nie słowa, ale **fakta za nas mówią,** a gdyby **ktoś miał jaką wątpliwość,** to zechce się pofatygować do nas a zobaczy, że **blisko 30 rodzin znajduje stałe zajęcie i utrzymanie,** oraz wyroby, któremi nawet ci, co już się dorobili, jako u siebie wykonanemi, **poszczycić się nie mogą.** Jak na początek istnienia naszego to chyba dość. Czy może kto z naszych współzawodników przez cały szereg lat zrobił co więcej?

Czczych i bezpodstawnych reklam nigdzie nie ogłaszamy, gdyż liczbę naszych ogłoszeń, które zresztą ani ujmy nikomu nie przynoszą, ani komu szkodzić mogą, ograniczyliśmy *ad minimum* i przekraczać jej nie myślimy. **Pragniemy tylko postępować drogą wytrwałej pracy, rzetelności i możliwego postępu,** bo takie jest nasze przekonanie, **i tak pojmujemy obowiązki, ciążące na każdym obywatelu kraju.** Z taką zasadą trudno doprawdy pogodzić jakąś urojoną chęć szkodzenia komuś, której się autor zaczepki gdzieś dopatrzył.

St. Sulikowski i spółka.

KSIĘGARNIA KATOLICKA Dra WŁ. MIŁKOWSKIEGO w Krakowie otrzymała i poleca świeżo wydane:

NAUKI PARAFJALNE niedzielne i świąteczne dla ludu wiejski

napisał **ks. Mikołaj Szymkiewicz,** pleban z dyj. kieleckiej. (str. 456 w 8-ce). Cena egz. **1 złr. 80 ct.**

Handel towarów żelaznych W. HALSKI Kraków, Sukiennice Nr. 21, 22, poleca **Noże i Widelce, Noże ku-chenne, Scyzoryki, Nożyczki, Brzytwy,** powyższo wyroby z fabryk Angielskich, Francuskich, Szwajcarskich, Niemieckich i krajowych, poleca również wszelkie artykuły w zakres handlu żelaznego wchodzące. 59—158 14

J. F. FISCHER
Linia A—B.
Skład papieru i towarów kolonialnych. Telefon 18.

Ludwik Pietroń
ZAKŁAD FRYZJERSKI
84 Karmelicka l. 5. 300

Największy skład fortepianów
J. RADZISZEWSKI i Sp.
Kraków. ul. św. Anny l. 3

Magazyn Obuwia
56 pod kierunkiem 300
BR. DOBRZAŃSKIEGO
ulica św Jana Nr 4.



K. Knoreck
i Spółka
w Krakowie,
ulica Florjańska l. 23
POLECA
wyśmienity
BULION
z ptactwa i dziczyzny
własnego wyrobu.

OGROMNY ZAPAS LAMP
wszelkiego rodzaju, poleca
nowo otworzony skład z c. i k. uprzyw. fabryki
R. DITMAR, Kraków Rynek 12.
FABRIKS-ZEICHEN
Wszelkie części składowe zawsze do nabycia. Wysyłki na prowincję odwrotną pocztą.
CENY BARDZO TANIE.

SKŁAD PIWA i PORTERU
z BROWARU **ARCYKSIĘCIA ALBRECHTA** w ŻYWCU
Takowe sprzedaję po następujących cenach:

Piwo cesarskie	**10** ct.	Porter . . .	**16** ct.
„ marcowe	**12** ct.	Ale	**16** „

Przy odbiorze 10 butelek **naraz** odpowiedni rabat. Również przyjmuję zamówienia **na** piwo żywieckie w beczkach.
G. LAZAR. — Kraków.
ul. Florjańska l. 25 na dole, obok handlu p. Knorka.

M. NIEMETZ
Kraków Sukiennice Nr. 30.
Poleca
Skład **Maszyn do szycia** Singiera, Rindschüff i inne. Jedyna fachowa gwarancja *Wypłaty ratami, gotówka rabat.*

Inż. Miniewski
rzecz. sąd. dóbr. hip. Sek. galic. Towarzystwa kredytow. ziemsk.
Kraków, Wolska 1.
Z powodu korzystnej zamiany towarów Pośrednictwo krajowe w Krakowie Wolska 1, — sprzedaje rossyjską karawanową HERBATĘ w paczkach oryginalnych opieczętowanych, niżej cen w Warszawie i Rossji praktykowanych.

Restauracja F. Wójcick
Kraków, hotel Poller
Obiad za 75 centów z 4
Środa 28 Marca.
Zupy: Zupa pejzan; Rosół z grzybkiem; Pot au feu
Przyst: Jajka a la obernuar; Volaufant a la milan; Pastet z gęsich wątr; Sztuk. mięs. sos
Piecz.: Polędwica po ang; Filet sote a la m; Kotlet po prowansal; Fryk. cielęc. a la G
Legum.: Budeń czekoladowy; Galaretka owocowa; Kawa Sery!
Kolacja z 3 dań 75 ct

Ostrzeżenie!

Jako właścicielka istniejącej w mieście Krakowie **przy placu Marjackim pod Nr. 9** (od strony kościoła św. Barbary) **od lat kilkunastu** pierwszej przez wysokie Namiestnictwo koncesjonowanej

Ajencji dzienników i ogłoszeń

pod firmą zmarłego mojego męża Ignacego Herza — mam zaszczyt oznajmić uprzejmie moim Szanownym Abonentom i odbiorcom dla ustrzeżenia ich od możliwych **pomyłek**, iż reklamowana obecnie druga „ajencja dzienników i ogłoszeń“ **przy placu Marjackim pod Nr. 2,** nie jest identyczna z ajencją moją i w żadnym z nią nie zostaje związku, lecz stanowi całkiem odrębne przedsiębiorstwo osób trzecich.

Z wysokiem poważaniem **Róża Herz** wdowa.

Powiatowe Towarzystwo handlowe
457 W BIRCZY 1—3
poszukuje kupca
z kapitałem złr. 2000 w. a.
celem odstąpienia mu sklepu, jedynego chrześcijańskiego w całym powiecie.

›ZGODA‹
STOWARZYSZENIE RĘKODZIELNIKÓW
w Krakowie
poszukuje restauratora
od dnia 1 maja b. r.
na sezon letni i zimowy.
Bliższych informacji udziela i zgłoszenia przyjmuje p. **Ludwik Stasiński**, ul. Szlak L. 43 między godziną 1 a 3 popołudniu. 452 2 3

Ukończony **słuchacz filozofji** (filolog) poszukuje lekcyj w miejscu. — **Ulica Zwierzyniecka l. 8** u Wnej Skąpskiej. 456 1—3

Potrzebuje się inteligentnego człowieka, handlowca, z kaucją na czas wystawy Lwowskiej do pawilonu *Courrière et Comp.* (Cognac **L. Proux et S. Kondratowicz).** Zgłoszenia przyjmuję pod adresem *A. Charzewski*, zastępca firmy Kraków, ulica Jabłonowskich Nr. 8 od godz. 1-szej do 3-ciej. 444 4 4

Niezrównane co do plenności, niepodlegające zarazie
KARTOFLE
„Białe Cudowne“ i Niebieskie Olbrzymy“ **sprzedaje** dopóki zapas starczy —**Zarząd dóbr Adama hr. Marasse w Jurkowie p. Czchów** po 10 ct. za kilogr. Przy odbiorze 100 kilogr. tylko 8 ct., przy zamówieniu całego wagonu 4 ct. za klg. policza się.

TRAWĘ MIODOWĄ
(holcus lanatus)
świeżą i pewną — własnej produkcji,
sprzedaje Zarząd **Ubrzeża**
poczta **Łapanów**
po **3 złr. 50 ct. za korzec, lub 30 złr. za 100 kg.** 375
wraz z workiem i wolną odsyłką do kolei.

Krajowa FABRYKA
mydła
W KORCZYNIE
koło Krosna
poleca dla pp. kupców i kółek rolniczych
mydło domowe po cenie 17, 22, 24, 25, 27, 28 ct. **za kilo.**
Mydło toaletowe po cenie 18, 36 45. 75
387 ct. **za tuzin.** 4 10

PIEGI
plamy wątrobiane i inne szpecące skórę **znikają zupełnie po 7 dniach bezpowrotnie po użyciu Dra CHRISTOFFA** znakomitego i nieszkodliwego **AMBRA-CREMU.**
Prawdziwy tylko w zielono lakowanych flaszk. po 80 ct.
Główne składy *dla Lwowa:* apteka pod srebrnym orłem **Zygmunta Ruckera;** *dla Krakowa:* apteki **E. Hellera i W. Redyka.** 381 5—20

4 4 **WIEŚ** 382
blisko Krakowa, obejmująca 206 morgów bardzo dobrej ziemi, — każdego czasu **do wydzierżawienia.**
Bliższych szczegółów udzieli WP. Adwokat **Dr. Lisowski,** Kraków, Wiślna Nr. 8.

Najlepsze, węgierskie
SALAMI
suche, grube i cienkie laski wysyła w 5 kg. paczkach a **1 złr. 30 ct. za klg. Fabryczny skład salami**
Deutsch Adolf
Budapest. Karincjigasse 5.6.

Aby przed MOLAMI garderobe zabezpieczyć zimową i letnią, **Bazar** gminy Krakowa ma na składzie ramienniki, wieszadła do sprzedania po **10 ct.** za sztukę.

KAWIARNIA P. JANIKOWSKIEGO
451 Rynek, Krzysztofory, I. piętro 2 3
potrzebuje bufetowej
z łagodnem obejściem.—Warunki na miejscu.

Tomasz Bujas

koncesjonowany majster murarski,
422 **KRAKÓW,** 2—3
ul. Siemiradzkiego l. 5, (dom własny)
podejmuje się wszelkich robót murarsko-budowlanych, oraz wszelkich w zakres murarstwa wchodzących robót.

Centralne BIURO fabryczne
istniejące od lat kilku stale
przy ul. **Brackiej l. 5** w Krakowie
446 dostarcza 3—10
wszelkich artykułów budowlanych.
W biurze zespolone są wyłącznie
chrześcijańskie firmy.

W Woli Justowskiej
pod Krakowem,
na realności obok parku XX. Czartoryskich, w murowanem domu, jest z wiosną **do wynajęcia** całorocznie lub na sezon letni **piękne mieszkanie** na I. piętrze z 5 pokoi (jeden oddzielny z osobnem wejściem), z kuchnią, piwnicą i strychem. Balkon duży z widokiem na Kraków.
Wiadomość u właściciela Wgo Kozubowskiego na miejscu. 434 5—6

Towarzystwo
HANDLU SKÓR
W KRAKOWIE
Stowarzyszenie zarejestrowane z nieograniczoną poręką
przy ulicy Florjańskiej L. 29,
2—3 założone w roku 1885. 442
Poleca Szanownej P. T. Publiczności wielki wybór skór z pierwszorzędnych fabryk krajowych i zagranicznych tak dla potrzeb pp. Szewców, Rymarzy, Introligatorów, Rękawiczników, jak również na robienie kwiatów; oraz wszelkie przybory pod względem konserwowania obuwia, jak: apretury, kremy, czernidła, szwarc i smarowidła. Następnie lakier („Non Pareil de Guiche«), sznurowadła w różnych gatunkach, taśmy, jedwabie, nici maszynowe. Przędzy guziki, jednem słowem wszelkie potrzeby do obuwia. Polecamy nasze Towarzystwo łaskawym względom Wielebnemu Duchowieństwu, c k wojskowości, Zakładom publicznym, oraz wszelkim Insytucjom. — **Ceny niskie.** Odbiorcom większym odpowiedni rabat.

2 złote, 13 srebr. medali. **9 honorowych dyplomów.**
Kwizdy płynu restytucyjnego
c. k. uprzyw. **płyn dla koni**
cena za 1 flaszkę a. w. złr. 1 centów 4
Od 30 lat **w dworskich stajniach,** w większych stajniach wojskowych **i cywilnych** używany, jako **środek wzmacniający** po utrudzając. marszach, przeciw **obrzękom, zwichnieniom i stężeniu żył** itd. czyni konie zdolnymi do wszelk. czynności.
Do nabycia w aptekach i droguerjach. — Należy zwracać uwagę na marki ochronne i żądać wyraźnie:
KWIZDY PŁYNU RESTYTUCYJNEGO
Główny skład Franc. Joh. Kwizda c. i k. austr. i król. rumuński nadworny dostawca i aptekarz obwodowy **w Korneuburgu pod Wiedniem.**

Specjalny SKŁAD ARTYKUŁÓW treści RELIGIJNEJ
KAZIMIERZA ZAJĄCZKOWSKIEGO
w Krakowie, pod „Aniołem“ plac Marjacki 8,
poleca: 45 100 4
wielki wybór książek do nabożeństwa, oprawnych, dla każdego wieku; obrazków paryskich; na koronce, imitacji kościsłoniowej i kolorowych; medalików zwyczajnych i srebrnych Różańców od 10 ct. do 16 złr., obrazów dużych i małych, oraz listew na ramy, ramek gotowych, kropielniczek i lampek, krzyżów i krzyżyków,

2 złote, 13 srebrnych medali, 9 pochwalnych dyplomów.
Franz Joh. Kwizda
Marka ochronna
Kwizdy
C. i k. austr. węgierski dostawca nadw.
Korneuburski proszek do żywienia bydła
dla koni, bydła rogatego i owiec
od 40 lat w wielu stajniach używany, przy braku apetytu, złem trawieniu, w celu poprawy mleka i mleczności u krów. Cena za 1/1 całę paczkę 70 ct., 1/2 paczki 35 ct.
Królewsko-rumuński dostawca nadworny.
Zwraca się uwagę na powyższą markę ochronną i uprasza żądać wyraźnie Kwizdy Kornenburskiego proszku.
Główny skład w aptece obwodow. Korneuburg pod Wiedniem.
Do nabycia we wszystkich aptekach i droguerjach austr. węgierskich

RADZISZEWSKI i Ska
w Krakowie — ulica św. Anny Nr. 3



POLECA
największy
SKŁAD
fortepianów fisharmonii i pianin
z pierwszorzędnych fabryk zagranicznych.

Wszystkie powyższe instrumenta są zbadane jako przez właściwego rzeczoznawcę J. Radziszewskiego, właściciela i długoletniego kierownika w fabrykach fortepianów za granicą.
Przyjmuje także **wszelkie reperacje** fortepianów z mechaniką angielską, jak również pianin z wszelką gwarancją. 76 96 104

Pierwszy Zakład artystyczno-ślusarski
Józefa Góreckiego
w Krakowie ul. Dajwor l. 6.
Opatrzony chlubnemi świadectwami, poleca P. T. Publiczności wszelkie prace, *w zakres sztuki i ornamentyki stylowej* wchodzące. *Specjalnie wykonuje: świeczniki, kandelabry, latarnie, lampy i kinkiety do oświetlenia gazowego i elektryka.* Zamówienia tak w miejscu jak z prowincji wykonuje podług własnych i podanych wzorów szybko i po najprzystępniejszej cenie. Również przyjmuje zamówienia *przez Bazar krajowy*, gdzie częściowy skład swych towarów posiada. [illegible] 341 6—[illegible]

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. w drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Józef Rogosz.